Rok XXII. We Lwowie, dnia 13. lutego 1914. Nr. 7.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 11 Kor. półroczna 6 „ kwartalna 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Refleksye z powodu sprawy księdza-posła Lemire'a. — delegacyi architektów polskich. — O starożytnościach konstantynopolitańskich. — Przywileje kapłanów, popierających Stow. rozkrzewiania wiary. — Kronika kościelna. — Przesilenie w życiu akademickiem. — Bibliografia. — Z Tw. Koła katechetów. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Refleksye z powodu sprawy księdza-posła Lemire'a.

Już od szeregu lat wywoływał ten kapłan, piastujący mandat poselski z okręgu Hazebrouk we Flandryi francuskiej, dużo rozgłosu swoją działalnością polityczną, która nie zawsze była dla interesów religii i Kościoła korzystną. Szczególnie, w czasie obrad nad projektem rozdzielenia Kościoła od państwa, przyczynił się X. Lemire w wysokim stopniu do zbałamucenia opinii kraju, bo nie spytawszy się, co sądzą w Rzymie o tym projekcie i czy Stolica Ap. go zaaprobuje, uznał go za możliwy do przyjęcia. A skoro Ojciec św. projekt odrzucił ku wielkiej radości tych katolików, którzy zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw, połączonych z rozdziałem Kościoła od państwa i z utworzeniem t. zw. „stowarzyszeń dla spraw kultu", wyraził X. Lemire z trybuny parlamentarnej całkiem wyraźnie swoje niezadowolenie z decyzyi Ojca św. (dnia 4. listopada 1907), mówiąc: „Papież czytał tylko dzienniki, przedstawiające fałszywie naszą ustawę.. Papież jest zacnym człowiekiem, źle poinformowanym"! Przedtem zaś (15. stycznia 1907) wypowiedział w Izbie deputowanych zdanie, że Kościół „nie jest monarchią. Jest on właściwie mówiąc, hierarchią.., rządzoną przez szereg władz miejscowych, które są zawisłe jedna od drugiej i kontrolowane przez jedną władzę centralną i wyższą". Zdanie to jest formalną herezyą, bo sprzeciwia się wprost orzeczeniu Soboru Watyk.: „Si quis dixerit Romanum Pontificem habere tandummodo officium inspectionis vel directionis, non autem plenam et supremam potestatem iurisdictionis in universam Ecclesiam" etc. „anathema sit"[1])

Zdania takie mogły się podobać przeciwnikom Kościoła, którzy też nie szczędzili za nie oklasków księdzu posłowi w Izbie i po za nią, ale nie można się dziwić, że władze kościelne z coraz większym niepokojem i smutkiem śledziły jego działalność i uważały ją za bardzo szkodliwą dla Kościoła.

Dawniej występował on jeszcze, wraz z drugim księdzem deputowanym Gayraud, równie zdolnym i wymownym, w obronie Kościoła, ściągając sobie przez to niechęć i gwałtowne napaści „bloku" masońsko-radykalnego, ale potem zaczął się wdawać z nim w kompromisy, zbliżył się do rządzącej dziś większości, a oddalił od partyi katolickiej.

Na łamach swego organu „Cri de Flandre" krytykował w sposób obelżywy hierarchię kościelną i głosił tezę, że w polityce mają katolicy, zarówno świeccy, jak i duchowni, zupełną swobodę i nie potrzebują oglądać się na zdanie władzy kościelnej, ani słuchać jej nakazów, lub wskazówek.

Już za Leona XIII. udzielano mu upomnień i starano się napróżno skłonić go do złożenia mandatu, ale sędziwy arcybiskup w Cambrai, jego ordynaryusz, nie chciał uciec się do środków ostatecznych. Dopiero dodany mu niedawno energiczny koadjutor Msgr. Delamaire, zaczął upominać upartego księdza z większą stanowczością i zagroził mu suspenzą. Powtórzył tę groźbę biskup nowoutworzonej dyecezyi Lille X. Charost, a w końcu ją spełnił, ponieważ X. Lemire trwał w swoim uporze. Czyniąc przygotowania do przyszłej kampanii wyborczej i zgłosiwszy na nowo swoją kandydaturę wbrew woli biskupa, otoczył się ksiądz polityk sztabem niedowiarków i urządził szereg odczytów, które wygłaszali ludzie, znani jako nieprzyjaciele Kościoła, a organ jego Cri de Flandre uderzał jeszcze gwałtowniej niż przedtem na biskupa dyecezyi i hierarchię rzymską. Wtedy X. Charost rzucił interdykt na dziennik i obłożył cenzurami jego redaktora p. Bonte, a w końcu zasuspendował X. Lemire'a. W tej sprawie wysłał do niego wikaryusza generalnego X. Jourdin, którego ksiądz poseł nie przyjął nawet w domu, lecz kazał mu po-

[1]) P. Denzinger-Bannwart, Enchir. symb., wyd. 11-e, 1831.

wiedzieć, że będzie z nim mówił w redakcyi swego pisma. Tam oświadczył wobec dwudziestu swoich zwolenników „liberalnych", że „jako człowiek uczciwy", nie może potępić bruniącego go pisma, ani wyrzec się polityki, którą uważa za dobrą.

Otwarty ten rokosz przeciw prawowitej władzy kościelnej podobał się tak dalece większości Izby dep., że wybrała niespodziewanie wiceprezydentem księdza, ale ten przecież zrozumiał, że nie wypada mu przyjąć wyboru, który nie był niczem innem, jak tylko niemądrą demonstracyą przeciw hierarchii kościelnej. Przybyła też do niego grupa senatorów z gratulacyą z powodu wyboru, a mowca jej zaznaczył, że Izba chciała w X. Lemire uczcić „dobrego patryotę, prawdziwego chrześcijanina i uosobienie dobroci". Taka pochwała z ust wroga religii powinnaby wywołać rumieniec wstydu na obliczu kapłana i uprzytomnić mu smutny jego upadek!

Sprawą X. Lemire'a zajęły się naturalnie bardzo żywo dzienniki, z których każdy oświetla ją ze swego stanowiska. Chodzi tu o kwestyę zasadniczą, którą i nam wypada roztrząsnąć, a w szczególności musimy odpowiedzieć na argumenty, przytaczane przez zwolenników i obrońców zbuntowanego kapłana.

I tak pisze 22. stycznia r. b. w „Journal des Débats" jakiś nie wymieniony korespondent (który ma być, według zapewnienia redakcyi, uczonym księdzem), że X. Lemire „nie ściągnął na siebie cenzury kościelnej ani życiem swojem prywatnem, ani przez nauczanie lub pisma, sprzeciwiające się dogmatom lub moralności. Jest on księdzem świeckim i nie ślubował posłuszeństwa swym przełożonym kościelnym, może on więc z zupełną swobodą dyskutować ze swoim przełożonym o jakimkolwiek punkcie dyscypliny"

Dalej twierdzi ów korespondent, że przyjęcie lub nieprzyjęcie mandatu poselskiego jest aktem w oczach Kościoła obojętnym, jeżeli zaś biskup sądzi, że X. L. nie powinien posłować, jest to tylko jego zdanie osobiste i nie można na tej podstawie uczynić żadnego zarzutu wspomnianemu kapłanowi.

Na to odpowiadamy: 1 Pominąwszy już tezę heretycką, powyżej przytoczoną, władza kościelna nie mogła tolerować urządzania przez X. L. konferencyi, których treść nie zgadza się z nauką katolicką, ani popierania takiego pisma, jakiem jest „Cri de Flandre". 2. Jako kapłan świecki nie ślubował wprawdzie X. L. posłuszeństwa zakonnego, ale przyrzekł, przyjmując święcenia, że biskupowi dyecezyi będzie posłuszny. Nie ma to być posłuszeństwo ślepe, ani też nie określone żadnemi granicami, ale sam zdrowy rozum powinienby powiedzieć kanoniście z Journal des Débats, że Kościół nie może obejść się bez dyscypliny i posłuszeństwa. Chodzi jedynie o to, w jakich sprawach i czynnościach biskup ma prawo domagać się posłuszeństwa od swojego kleru?

Krótko a dobrze poucza o tem, powołując się na najlepszych znawców prawa kanonicznego[1]), X. Dr Antoni Perathoner, audytor Roty rzymskiej. w ostatnim zeszycie „Theologisch - praktische Quartalschrift" (1-m z r. b.) (Dok. nast.)

Z delegacyi architektów polskich.

Przodkowie nasi pozostawili nam nasz kraj zapełniony — można to bez przesady wypowiedzieć, dziełami architektonicznemi pierwszej jakości. Któż z nas nie podziwiał kościołów krakowskich, lwowskich, poznańskich, warszawskich, — są one też i przedmiotem podziwu obcych; lecz i budownictwo cywilne, nasze ratusze, uniwersytety, a nawet prywatne czy pałace, czy domy mieszczańskie są pomnikami naszej dawnej kultury bardzo wymownymi. Kultura minionych wieków nie ograniczyła się do wielkich miast, stolic — owszem nasze mniejsze miasta jak Tarnów, Lublin, Rzeszów, Przemyśl, Buczacz, a nawet tak małe jak Niepołomice mają kościoły, pałace, zamki, ratusz nie zawsze wielkie, zawsze jednak bardzo piękne. I dalej nasze wsie mają te przytulone murowane kaplice, wreszcie te mniej więcej okazałe zamki, pałace, dwory i dworki tak charakterystyczne dla naszej przeszłości i naszego usposobienia. Dawna nasza kultura wytworzyła polską architekturę, która szła podobnymi szlakami, jak inne dzieła naszej umysłowości: — nasza literatura zależna jest od prądów zachodnich, ona je w siebie wchłania i na swój sposób przerabia, dostosowuje do naszych pojęć, należy tem samem do literatury Europy Tak też i architektura: jej pierwiastki pochodzą z Europy, lecz na naszym gruncie, w naszym klimacie, w naszych materyałach, odpowiednio do naszych zwyczajów zmieniły się, do nich się przystosowały i wyrobiły odcień architektury europejskiej, a zamożność naszych przodków, ich kulturalne zapotrzebowania dały jej sposobność rozwinięcia się.

Tak było na całym obszarze naszej Rzeczypospolitej. Poznanie zabytków przeszłości, zbadanie ich historyi i kulturalnego znaczenia jest przedmiotem studyów naszych uczonych, zgrupowanych głównie w Akademii Umiejętności w Krakowie. Znane wszystkim srogie losy naszej Ojczyzny przerwały nić tradycyi pięknego budowania; zaznaczyć jednak trzeba zaraz, że i w Europie wiek XIX, przemieniając gruntownie stosunki społeczne, wykazuje także podobny zanik tradycyi. Zasada powszechnego, publicznego nauczania opanowała wszystkie pola umysłowego działania, a więc i architekturę; dotąd z korzyścią rozwijała się ona skupiona w cechach, przeszła obecnie do zakładów naukowych, i tu pod okiem najtęższych bywa pielęgnowana. Równocześnie badanie przeszłości architektury, samo w sobie bardzo cenne, podcinało jednak samodzielne wzloty. Niebywałe roz-

[1]). Por. Aichner'a „Ueber den pflichtgemässen Gehorsam des Diözesanklerus gegen seinen Ordinarius" (Theol. pr. Quartalschrift, z r. 1882, str. 1-30), Lehmkuhl „Die Tragweite der obedientia canonica" (ib. r. 1900, str 86-89), Heiner „Die kanonische Obedienz" etc. (Paderborn 1882); Claeys-Bouvaert „De canonica cleri saecularis obedientia" (Louvain 1904).

legle zapotrzebowanie budowania z jednej strony, a fałszywe mniemanie, jakoby szkoła i jej ukończenie dawały patent na talent, tak jak dawały patent na prowadzenie budowli — wszystko to razem odbiło się niekorzystnie na budownictwie jako sztuce. Stąd to architektura europejska, drugiej zwłaszcza połowy XIX. wieku, wykazuje ogromną moc budowli a tak nie wiele dobrych. — Obecnie zaczyna się przejaśniać, architektura odnajduje utraconą prostotę, świeżość, szczerość, i związek z życiem.

Nie możemy tu rozważać stanu architektury, jak się ona przedstawia we wszystkich zaborach, bowiem każdy, żyjąc związany z życiem państwa, do którego należy, wyrobił sobie do pewnego stopnia odrębne zapatrywania, a nowoczesny zarząd państwa i tu swe znamię wycisnął; mimo to stosunki architektoniczne będą w różnych częściach naszego kraju względnie do siebie podobne, wszędzie niekorzystne; rozważymy je na tle stosunków galicyjskich, — i to prowincyonalnych.

Stolice nasze są stosunkowo jeszcze najlepiej zabudowane, natomiast po mniejszych miastach, a już zwłaszcza po wsiach dzieje się bardzo źle. Buduje się dużo, powstają kościoły, ratusze, dwory, ale w nielicznych tylko wypadkach pod kierunkiem i według planów zdolnych architektów; zwykle domorosły murarz projektuje te budynki, murarz, który stracił także nić tradycyi dobrego murowania. Znamy wypadki, że murarz taki według własnego pomysłu budował kościół i dwór i plebanię na wsi, a ratusz i kasę zaliczkową w małem mieście; jakże więc taki budynek może się mierzyć z dawnymi, jakiż on straszny stanowi z nimi kontrast, gdybyż przynajmniej był trwały, gdyby był wreszcie tani! a przecież są to budynki z publicznego postawione grosza, małe nieraz, lecz ważne; wyrażają one stan współczesnej kultury, której widocznie czegoś brak, skoro taki ma wyraz. Bo przecież budujący są to ludzie wykształceni, nieraz najlepszemi ożywieni chęciami, widocznie jednak nie znają dróg, któreby ich do dobrego wyniku właściwymi doprowadziły środkami. Znaczną w tym względzie przeszkodą będzie zapewne oddalenie od centrów kulturalnych, gdzieby dobrej rady łatwo zasięgnąć można.

Słowa niniejsze mają za cel objaśnić, w jaki sposób otrzymać można budynek, któryby godnie stanął obok pomników ubiegłych wieków. Dwie drogi prowadzą do tego celu: pierwsza — powierzenie wykonania planów na przyszłą budowlę i jej kierownictwa architektom, którzy wykonanemi pracami dali dowody swego uzdolnienia, przyczem niekoniecznie muszą to być „specyaliści“ od pewnych gatunków budowli — zdolny architekt równie dobrze pokona trudności planu kościoła jak i domu mieszkalnego, ratusza jak i dworu wiejskiego. Możemy skonstatować z zadowoleniem, że z biegiem czasu, z rozwojem sztuki architektonicznej wyrobiły się i nasze siły: mamy między sobą szereg poważnych artystów, jak w malarstwie, nie ustępujących stopniem swego talentu artystom zagranicznym. Zeszłoroczna wystawa architektury w Krakowie wykazała wiele prac bardzo udatnych, zdążających w podstawowych ideach za europejskiemi, a jednak zastosowanych do naszego krajobrazu i opierających się na rodzimej tradycyi, którą się obecnie podejmuje. Niektóre z tych prac już są w wykonaniu; — chodziłoby więc teraz o to, by artystom przypadało coraz to więcej zamówień, artystom, którzy za pierwszy i jedyny swój obowiązek uważają: zrobić rzecz dobrą.

Jeśliby jednak budujący wahał się w wyborze artysty, albo nie dowierzał jednemu, tedy pozostaje mu jeszcze druga droga — publicznego konkursu. Droga ta ma wiele stron dobrych. Rozpisujący konkurs otrzymuje do wyboru szereg prac wskazanych mu przez sąd konkursowy, jako najlepiej zadanie rozwiązujących; konkurs porusza umysły i fantazyę u szeregu artystów, przez co pośrednio przyczynia się do rozszerzania horyzontów twórczości; a w rezultacie, jeśli dobrze został przeprowadzony, daje w danych warunkach rzecz najlepszą, która przez szereg wieków dobrze o stopniu kultury świadczyć będzie.

Każde zadanie architektoniczne jest ważne, każdy nowy budynek, a zwłaszcza publiczny, czy to kościół, czy ratusz, czy budynek rady powiatowej, w mieście wielkiem czy małem, czy wreszcie na wsi jest ważny. Wspominamy z żywem uznaniem o dawnych wiekach, a one właśnie dbały o jakość swych budynków, gdziekolwiek powstawały — niechże więc współczesność nie będzie gorsza od przeszłości, niech idzie za dobrą radą wspólne nasze dobro mającą na celu.

Zwracamy się więc do wszystkich, a przedewszystkiem do ludzi prywatnych i instytucyi publicznych, zamierzających w okręgu swego działania, stawiać budynki o charakterze publicznym, aby z ufnością zwracali się do Kół architektów, skupiających artystów w centrach naszego umysłowego życia, a więc w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Lodzi i Krakowie, mających w Delegacyi Architektów Polskich swych reprezentantów. Koła te dadzą im zawsze dobrą radę, a szczególniej w wypadkach, w którychby zamierzano rozwiązać zadanie drogą publicznego konkursu; dadzą dobrą radę, chętną pomoc, i sąd wytrawny.

W ten sposób uzasadniona będzie nadzieja, że nasi potomkowie z równie szczerem uznaniem i wdzięcznością wspominać będą nas, jak my naszych przodków wspominamy.

Kraków w lutym 1914.

Koło Architektów: Lwów, Zimorowicza 9, Kraków, Straszewskiego 28, Warszawa, Włodzimierska 3—5.

O starożytnościach konstantynopolitańskich.

(Od naszego Korespondenta).

Niedawno odbył Związek przyjaciół Stambułu, który zajmuje się konserwacyą starożytności tutejszych, swoje zgromadzenie roczne i wydał sprawozdanie ze swoich czynności w roku ubiegłym. Zwrócił on uwagę ministerstwa na smutny stan rozmaitych meczetów, skutkiem czego zarządzono lub przyrzeczono potrzebne naprawy. Muszę tu stwierdzić, że Turcy nie umieją nic utrzymywać w dobrym stanie. Jeżeli cegła spadnie z dachu, nie włożą drugiej, lecz czekają tak długo z naprawą, dopóki nie zapadnie się pół dachu. Zaoszczędziliby zaś dużo pieniędzy, gdyby zawsze zaraz z początku brali się do reparacyi każdego uszkodzenia budynków.

Obecny prefekt miasta nie ma widocznie wyobrażenia o wartości starych murów; chciał on n. p. dla rozszerzenia wejścia do swego nowego parku w Topkapu-Seraj zburzyć bramę Suk Czeszme w murze, otaczającym stary Seraj i dopiero stanowczy protest kół wpływowych i prasy powstrzymał go od wykonania tego zamiaru. Część muru jest już zburzona, ale może go znowu odbudują. Także stare kąpiele na placu Zofii obroniono tylko z trudem przed kilofami Dżemila baszy.

Związek przyjaciół Stambułu złożył prefektowi miasta podziękowanie za to, że powściągnął przecież swoją żądzę niszczenia. Dżemil basza odpowiedział w radzie miejskiej na protesty przeciw zburzeniu bramy Suk Czeszme, że zarząd muzeum starożytności oświadczył się także przeciw usunięciu kupy rumowiska w parku Topkapu-Seraj, a potem znaleziono pod niem cenne zabytki bizantyńskie; kto wie, co byłoby się znalazło pod ową bramą!

Związek wymieniony rozpoczął także wykopaliska na placu przed t. zw. „domem Justyniana" i przeznaczył na to 150 funtów. Dom ten stoi przy kolei wschodniej w pobliżu morza Marmara. Usunąwszy wielkie masy gruzów, odkryto podziemne kurytarze, galerye i sale z posadzkami mozaikowemi, a nadto mnóstwo innych starożytności. W wielkiej sali z 6 kolumnami, która była całkiem zapełniona rumowiskiem, znaleziono również dużo cennych rzeźb i mozaik. Przy tych wykopaliskach służył za przewodnika plan domu Justyniana, nakreślony przez budowniczego dra Wulzingera. Jak z tego widać, zdziałał coś przecież Związek przyjaciół Stambułu. Zdobyłby sobie wielką zasługę, gdyby mógł uratować szczątki starych murów miasta. Koło Jedikule zesypuje się pod murami śmiecie i wszelkie nieczystości z miasta; gdzieindziej wyłamuje się pilnie kamienie ze starych murów. Związek wspomniany myśli już o założeniu nowego pięknego gościńca wzdłuż murów od Złotego Rogu aż do Jedikule nad morzem Marmara. Myśl to bardzo dobra.

Od czasu, jak zaczęto zakładać nowy park koło Seraju i nowe tory kolei miejskiej, znajdują dużo starożytności, zwłaszcza z czasów starego Bizancyum. Niedawno znaleziono kamień z krzyżem i oto „Tanin", główny organ młodoturecki, zażądał natychmiastowego usunięcia tego kamienia z powodu, że w sąsiedztwie znajduje się kiosk „bagdacki", w którym przechowuje się święty płaszcz proroka!

Jest to jednym z objawów spotęgowanej w ostatnich czasach nienawiści Turków przeciwko chrześcijanom.

W tych dniach wykopano na dziedzińcu Arab-dżami w Galacie, starej świątyni chrześcijańskiej, kamienie grobowe, które przewieziono do sułtańskiego muzeum starożytności; mają one napisy włoskie. Meczet Arab-dżami ma być zrestaurowany.

Jak już wspomniałem, znajduje się największa część starożytności tureckich w stanie godnym pożałowania. Cysterny są do połowy pełne błota i dostęp do nich jest trudny. Cenne stare książki niszczeją w izbach wilgotnych, a nauka nie może z nich prawie wcale korzystać. Badacze, którzy chcą czerpać ze skarbów bibliotecznych wielkich meczetów, natrafiają na największe trudności, zanim uzyskają na to pozwolenie, sami zaś Turcy nie zajmują się temi rzeczami.

Nie można im jednak wziąć za złe, że tylko z nieufnością pokazują obcym niektóre swoje skarby, bo nieraz już źle na tem wyszli. Podróżujący zbieracze starożytności kradną je nieraz poprostu, jeżeli nie mogą ich kupić. Największa część meczetów utraciła już w ten sposób cenne dzieła sztuki, jak n. p. niedawno „zielony meczet" w Brussie.

G. Herll.

Przywileje kapłanów popierających Stowarzyszenie rozkrzewiania wiary.

W „Kronice dyec przemyskiej" z grudnia r. 1913 czytamy: Zamieszczając autentyczny przedruk przywilejów nadanych przez Ojca św. kapłanom należącym do Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary, gorąco zachęcamy Wielebne Duchowieństwo do wstąpienia w szeregi tegoż Stowarzyszenia. Z jednej bowiem strony przywileje, jakie wstępujący otrzymają, będą im bardzo pożyteczne w pracy pasterskiej, z drugiej zaś nikt tak, jak kapłan, nie jest powołany do sprawy szerzenia Ewangelii u tych także, do których światło jej jeszcze nie doszło.

Warunki dostąpienia tych przywilejów nie są trudne. Ewentualnie można z własnej kieszeni uiścić wkładkę, jaką płaci rocznie 10 osób należących do Stowarzyszenia, t. j. 26 K. (jedna osoba rocznie płaci 2·60 K, tygodniowo 5 hal.). Lepiej jednak będzie może dla niejednego, jeśli potworzy kółka z 10 osób i od nich będzie zbierał przy pomocy osoby wybranej z każdego kółka zwykłe wkładki od członków (od osoby 5 hal. tygodniowo). By uniknąć nowych organizacyi, można użyć do tego kółek różańcowych. Można nadto zbierać dobrowolne składki przy miesięcznych lub okolicznościowych zebraniach bractw, albo przy wpisaniu większej liczby osób do szkaplerza, lub też przy korzystaniu z przywilejów dla dobra wiernych zachęcać tychże, by się modlili o rozwój misyi i przyczyniali się do tego groszem. Jakakolwiek będzie zebrana kwota, jeśli zbierający ją kapłan czy to za pośrednictwem Konsystorza, czy to wprost, odeśle ją do zarządu Stowarzyszenia, stanie się uczestnikiem przywilejów na rok.

Privilegia et facultates ab Apostolica Sede concessa Sacerdotibus qui pio operi Propagationis Fidei operam suam impendunt.

I. Cuique Sacerdoti, cui munus demandatum fuerit in aliqua Paroecia, aut in aliqua Communitate, colligendi eleemosynas pro Pio Opere Propagationis Fidei, quantacumque sit pecuniae vis, quae ab ipso colligatur, aut etiam, qui de propria stipe in capsam eiusdem Pii Operis inferat pecuniae summam illi parem quam una solveret decuria, conceditur:

1° privilegium personale Altaris tribus in qualibet hebdomada diebus;

2° facultas elargiendi cum adnexa plenaria Indulgentia Benedictionem christifidelibus in articulo mortis constitutis, servato ritu et forma a s. m. Benedicto XIV. praescriptis in Constitutione, quae incipit *Pia Mater;*

3° facultas benedicendi, unico Crucis signo, privatim quandocumque, publice vero tempore Missionum, Spiritualium Exercitiorum, Adventus et Quadragesimae, quando conciones ad populum habuerint, coronas, cruces, crucifixos, parvas statuas ac sacra numismata, eisque applicandi indulgentias *Apostolicas* nuncupatas, nec non coronis eas quae a S. Birgitta nomen habent;

4° facultas benedicendi, unico Crucis signo, coronas iuxta typum coronarum SS. Rosarii confectas, eisque adnectendi indulgentias a Patribus Crucigeris nuncupatas;

5° facultas applicandi crucifixis indulgentias sanctae Viae Crucis pro infirmis, navigantibus, carceribus detentis, in partibus infidelium commorantibus, aliisque a visitandis eiusdem Viae Crucis stationibus legitime impeditis; servatis tamen ceteris conditionibus;

6° facultas benedicendi ac imponendi christifidelibus, servatis servandis, Scapularia SSmae Trinitatis, Passionis D. N. Jesu Christi, Septem Dolorum ac Immaculatae Conceptionis B. Maria Virg., nec non B Mariae Virg. a Monte Carmelo, cum potestate adhibendi unicam formulam in eorum benedictione;

7° facultas adscribendi christifideles Tertio Ordini Saeculari S. Francisci Assis. benedicendo ac imponendo Scapulare et Cingulum, caeteris servatis servandis;

8° facultas adscribendi christifideles Archiconfraternitati Chordigerorum, benedicendo et imponendo Cingulum seraphicum;

9° facultas adscribendi christifideles Sodalitati Militiae Angelicae, benedicendo atque imponendo Cingulum S. Thomae Aquinatis;

10° facultas benedicendi, cum adnexis indulgentiis, numisma B. Mariae Virg. Immaculatae;

11° facultas benedicendi, cum adnexis indulgentiis, numisma S. Benedicti Abb.

II. Cuique pariter Sacerdoti, qui ad quodcumque Consilium, seu Comitatum ipsi Pio Operi dirigendo, vel promovendo pertinet, aut etiam qui ab Episcopo designatus Rector Dioecesanus omnibus fungitur muneribus quae forent explenda per Consilium seu Comitatum eiusdem Pii Operis, nec non Sacerdoti, qui in anno summam respondentem mille subscriptionibus in capsam Pii Operis intulerit, undecumque eam acceperit, conceduntur:

1° facultates omnes superius enumeratae;

2° privilegium personale Altaris quinquies in hebdomada;

3° facultas benedicendi, cum adnexis indulgentiis, coronas SS. Rosarii B. Mariae Virg.

Quod si contingat incompletam esse hic et nunc pecuniae summam, quae perdurante anni cursu foret colligenda, nihilominus Sacerdos, qui anni praecedentis summam integram collegerit, praefatis privilegiis et facultatibus uti poterit usque ad finem computationis currentis.

III. Cuique similiter Sacerdoti, qui ex aere proprio in capsam Pii Operis intulerit summam, quae illam aequet quam mille adscripti solverint, conceditur, ut eius vita naturali perdurante gaudere valeat omnibus privilegiis et facultatibus, quibus gaudet quilibet ex Sacerdotibus in numero II. recensitis, qui Consiliarii constituti sunt eiusdem Pii Operis.

Die 26. Junii 1913.

Cum praesens elenchus ex authenticis documentis fideliter sit excerptus, Suprema S. Congregatio S. Officii illum publicari typisque mandari permisit.

De mandato D. Cardinalis Secretarii
ALOISIUS GIAMBENE,
Substitutus pro Indulgentiis.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu (od naszego Korespondenta). Przedstawiony Izbie przez min. Finochiaro-Aprile projekt nowej ustawy o małżeństwie cywilnem tak się przedstawia w streszczeniu: Małżeństwo cywilne ma być zawsze zawarte przed małżeństwem kościelnem; proboszcz nie może dać ślubu, jeżeli mu nie przedłożono aktu cywilnego. Przekraczający ten przepis podlegają karom: małżonkowie i proboszcz grzywnie w wysokości 100—1000 lir; ten ostatni w wypadku recydywy ma być karany grzywną 200—2000 lir, a nadto utratą dochodów beneficyalnych na czas od 3 miesięcy do 1 roku.

Jeżeli małżonkowie zawarli małżeństwo cywilne, albo jeżeli jedno z nich umarło, zanim wyrok stał się prawomocny, wolni są od grzywny tak oni (względnie pozostały przy życiu małżonek) jak i proboszcz.

Proboszcz, któryby wzbraniał odnośnym władzom wglądu w księgi zaślubionych, podlega grzywnie 100—1000 lir i traci dochody beneficyalne z 3 miesięcy do 1 roku; w razie recydywy grozi mu grzywna 500—2000 l. i utrata dochodów z 1—2 lat.

Do ustawy ma być dodane rozporządzenie tymczasowe tej treści: Małżeństwa zawarte tylko wobec Kościoła przed ogłoszeniem niniejszej ustawy nabywają wszystkie skutki prawne małżeństw legalnych od chwili zawarcia małżeństwa, jeżeli małżonkowie dopełnią aktu cywilnego według nowej ustawy w przeciągu czterech miesięcy od jej ogłoszenia.

Jeszcze zanim projekt tej ustawy został ogłoszony, wszczęli katolicy włoscy silną agitacyę przeciw zamierzonej zmianie. Niemal w każdem mieście i miasteczku na całym półwyspie odbyły się zgromadzenia, protestujące przeciw nowemu zamachowi na prawa Kościoła i wolność religijną. Ogłoszony projekt spotęgował jeszcze agitacyę i protesty katolików.

Nie zadowolił on — rzecz dziwna — i partyi antyklerykalnych; zarzucają min. Finochiaro ustępstwo na rzecz katolików w tem, że uwalnia od kary wszystkich prze-

kraczających ustawę, gdy aktu cywilnego dokonano, zanim wyrok stał się prawomocny. W projekcie zaś „Rozporządzenia tymczasowego" widzą formalne uznanie małżeństwa kościelnego, co według dotychczasowego ustawodawstwa było wykluczone. Widzą w projekcie zasadnicze sprzeczności. „Nad tym projektem — pisze Secolo — niema dyskusyi, winien być pogrzebany bez formalnego pogrzebu, którego się przecież odmawia tworom, które przyszły na świat w stanie monstrualnym".

Co o tym projekcie powie Izba, trudno przewidzieć. Mówią nawet o upadku gabinetu.

Minister skarbu przedłożył wreszcie wykaz wydatków na wojnę z Turcyą i jej konsekwencye po koniec roku 1913. Wynoszą one sumę 1,149,757.564 lir, sumę olbrzymią, której nie zwrócą krajowi zdobyte prowincye, chyba po upływie wieków. Ale idealne korzyści tej wojny — z punktu widzenia włoskiego — są niemałe i zrównoważą niezawodnie poniesione wydatki. Jedną z nich to skonsolidowanie się wewnętrzne narodu, podniesienie idei narodowej, pogłębienie uczuć patryotycznych. To się spostrzega na każdym kroku i to jest dla Włochów jako dla narodu, a także jako dla państwa, korzyść ogromna.

X.

Śmierć kardynała Gennari. Dnia 31. stycznia bieżącego roku zasnął spokojnie w Panu prefekt Kogregacyi Soboru, kardynał Kazimierz Gennari, który już od kilku miesięcy czuł się bardzo słabym, ale do ostatnich chwil życia spełniał swoje obowiązki. Urodził się 27. grudnia 1839 r. w Maratei (dyec. Policastro) w Kalabryi. Wyświęcony w r. 1863, rozpoczął w Neapolu pracę duszpasterską, oddając się jednocześnie dalszym studyom. Założył czasopismo „Monitore Eclesiastico", poświęcone prawu kanonicznemu i liturgii, którego kierownikiem pozostał aż do śmierci. W r. 1881. został biskupem w Conversano, starem mieście w Apulii (liczącem przeszło 13.000 mieszkańców). Kiedy w roku 1886 ludność podniosła rokosz przeciw zwierzchności miasta i obawiano się wielkich rozruchów, potrafił biskup wpływem swoim uspokoić umysły. Leon XIII powołał go do Rzymu w r. 1887 i zamianował go kanonikiem u św. Piotra, arcybiskupem tytularnym Lepanto i asesorem św. Oficyum, a w r. 1901. kardynałem. Śmierć jego jest wielką stratą dla Kuryi rzymskiej.

Upadek maryawityzmu. Jak wiadomo, głównem siedliskiem maryawityzmu była Łódź. Tam najliczniejszych sekta znalazła zwolenników, tam też, jak grzyby po deszczu, wyrastały świątynie maryawickie, ochrony, szkoły, szpitaliki, warsztaty, domy ludowe i. t. p. Wszystko to urządzano z gorączkowym pospiechem. Płynęły też na owe instytucye obficie pieniądze, gdyż sfanatyzowani wyznawcy mateczki Kozłowskiej chętnie znosili nieraz ostatnie grosze „ojcom", oddając je poprostu na zwyczajne kwitki, albo na „książeczki", nie mające żadnej wartości. Tworzyły się olbrzymie sumy, aż wyczerpały się źródła, gdy otumanieni ludzie nie mieli nic więcej do oddania. Niektórzy przyciśnięci rozmaitemi potrzebami, zaczęli żądać zwrotu swych depozytów, w całości lub częściowo. Zwracali się do „ojców" z kwitkiem, i „z kwitkiem" też zazwyczaj odchodzili. Pamiętne są smutne sceny, na tem tle powstałe w Warszawie przed paru laty, z okazyi odstępstwa od maryawitów duch. Żebrowskiego; obecnie z każdym miesiącem, z każdym tygodniem pogarsza się sytuacya materyalna „ojców" maryawickich. Zdarzały się wypadki sprzedaży na licytacyi domów, wzniesionych przez nich za publiczne pieniądze, a na ich nazwiska zapisanych. Nawet jedną z kaplic maryawickich zlicytowano.

Najgorzej rzecz się przedstawia w Łodzi, gdzie setki ludzi nadaremnie kołaczą do „ojców", o zwrot pobranych oszczędności. „O wybladłych twarzach — pisze „Rozwój" łódzki — wynędzniali, w łachmanach, garną się z prośbą, wołając o grosz na kromkę chleba, na opał do izby, gdzie dzieci leżą. Tymczasem owa niegdyś tak chętnie roztwierająca się furta maryawicka, dziś stoi zamknięta na sto zamków i strzeżona pilnie, aby wysokiej hierarchii maryawickiej nikt nie przeszkadzał w rozmyślaniach religijnych i społecznych. Przed furtą gromadzą się codziennie, od kilku miesięcy, tłumy nędzarzy, wołających o swoje pieniądze".

Epilogiem więc tej szerokiej „działalności społecznej", podjętej przez twórców maryawityzmu, jest straszna ruina finansowa, spadająca na barki najbiedniejszej ludności, której wydarto skrzętnie ciułane latami oszczędności.

Ale czy tylko ruina finansowa? Oto nawet urzędowa statystyka potwierdza, że w ciągu ostatnich dwóch lat z sekty wystąpiło w Królestwie Polskiem około 18 tysięcy dusz, czyli 30 proc. ogółu maryawitów, których liczbę źródła oficyalne podawały na początku 1912 r. na 50 tysięcy z górą osób. W rzeczywistości, ilość faktycznych nawróceń jest większą, ponieważ wykreślanie z maryawickich aktów metrykalnych odbywa się bardzo późno.

Przed dwoma laty, gdy od maryawityzmu odstąpił duch. Żebrowski, sekta od razu straciła kilka tysięcy wyznawców, teraz zaszedł fakt podobny, a nawet donioślejszy, gdy nawrócił się słynny, gorliwy niedawno działacz maryawicki w Łodzi, X. Edward Marks. W obawie przed prześladowaniami ze strony maryawitów wyjechał on do Lwowa i tam zgłosił nawrócenie (por. Nr. 3 G. K. str. 31).

Dziś, gdy rzesze maryawickie w Łodzi i okolicznych miastach dowiedziały się o nawróceniu Marksa, tysiące wracają na łono Kościoła i — co ważniejsze — sztab sekciarski odczuwa słuszną obawę, że kilku innych duchownych wstąpi w jego ślady.

Zbliża się więc szybkimi krokami ruina tego bałamuctwa, które stało do dziś tylko dzięki czynnikom zewnętrznym, pragnącym szkody katolicyzmu. Maryawityzm w oczach tej garstki ludu, którą przyciągnął, stracił już zupełnie opinię, mało brakuje, by i ta garstka formalnie go odstąpiła.

Z Anglii. „Wyznania konwertyty" — dzieło Roberta Benson'a — ukazało się niedawno i zwróciło powszechną uwagę w Anglii. Autor, syn anglikańskiego arcybiskupa kantorberyjskiego i sam pastor anglikański, przeszedł przed paru laty na łono Kościoła i wkrótce przyjął święcenia kapłańskie. Wydane przezeń „Wyznania konwertyty" posiadają jedną cechę wybitną, a mianowicie uczucie szacunku i miłości dla dawnych swych współwyznawców. Ta cecha duchowa kapłana katolickiego — ogromnie go wyróżnia od tych nieszczęsnych, co porzuciwszy Kościół katolicki, nie mają dla tego Kościoła i dla katolików innego uczucia, prócz nienawiści. Apostaci, porzuciwszy Kościół, nie mogą nie odczuwać wyrzutów sumienia — to ich pobudza do nienawiści, nienawiść zaś do kalumnii, sądzą bowiem w swem zaślepieniu, że przez oszczerstwa poniżą Kościół, a siebie usprawiedliwią! Nie takie są uczucia katolika — konwertyty! Opuścił on wyznanie anglikańskie, nie wskutek pychy, nie dla przyczyn lub celów ziemskich, jak to bywa z odstępcami od naszego Kościoła, lecz z przekonania, po głębokich studyach teologicznych i historycznych — bo przy pomocy modlitwy i łaski Bożej przekonał się o prawdziwości Kościoła katolickiego.

I właśnie duch to Kościoła — duch Chrystusowy — objawił się w „wyznaniach konwertyty", który widzi wprawdzie błędy swych dawnych współwyznawców, ale ich miłuje, widzi przesilenie duchowe, przez jakie przechodzi w obecnej dobie kościół anglikański, ale mówi o nim z szacunkiem i uznaje dodatnie strony wielu przedstawicieli kleru anglikańskiego: naukę, gorliwość, skromność, czystość obyczajów, dążenie do ideału. To ostatnie zwłaszcza — ta tęsknota ducha — jest przyczyną, zdaniem autora, że kler anglikański coraz bardziej zbliża się pod względem obrządkowym do Kościoła rzymskiego — co

stanowi już postęp znaczny na drodze ku zjednoczeniu religijnemu.

Z Bukowiny. Propaganda protestancka. Ciężka jest, jak wiadomo, praca naszego duchowieństwa na Bukowinie, bo utrudnia ją i różnica narodowości, a jeszcze bardziej agitacya sekciarska: adwentystów, sabatystów, prawosławnych, a szczególnie protestantów, którzy obecnie rozpowszechniają odezwę treści następującej: Niema siły bez jedności, a niestety Niemców na Bukowinie rozdziela różnica religii. Niemcy protestanci starają się usilnie wraz z swoimi kapłanami („Priester") wzmocnić stanowisko swej narodowości, większość zaś Niemców katolików, podjudzana przez swoich księży, wywołuje rozdwojenie i przeszkadza dążeniom swych braci. „Niemcy katolicy! Wy nie macie w kapłanach katolickich doradców, pomocników w potrzebie narodowej, ani wodzów w walce. Oni należą wszyscy do narodu słowiańskiego i nie biorą udziału w usiłowaniach Niemców. Samolubstwo, nietolerancya fanatyczna, to są sprężyny ich czynów Zerwijcie wiec z księżami katolickimi, w których nie macie przyjaciół, porzućcie przestarzałe zwyczaje nauki katolickiej i przyjmijcie naukę Lutra, jedynie prawdziwą! Podajcie sobie ręce do zgody! Nie spowiedź uszna czyni naród silnym i potężnym, nie odpusty i kongresy eucharystyczne, które służą tylko do wyniesienia księży katolickich, ale mężne, wolnomyślne, wspólne działanie i walka! Dlatego przyjmijcie wszyscy naukę Lutra!" itd.

Nie przywiązujemy wprawdzie wielkiej wagi do tej odezwy, której wartość potrafi ocenić każdy Niemiec katolik uświadomiony, ale bądź co bądź trzeba się liczyć z niebezpieczeństwem propagandy protestanckiej. Trzeba o niej mówić oględnie, ale jasno i przekonywająco w kazaniach i odczytach, roztrząsać naukę Lutra, przyczem znakomite odda usługi wyborne dzieło, polecone już w G. Kościelnej G r i s a r 'a „Luther" (trzy tomy, Freiburg-Herder), wykazywać, że w niej pełno sprzeczności i niedorzeczności i że nauki tej już właściwie nikt nie wyznaje w całości, że tylko są pewne formuły, przepisane przez władze świeckie, na które pisze się pewna część pastorów protestanckich; że dalej księża Polacy, pracujący wśród Niemców, są im szczerze życzliwi, jakkolwiek nie mogą się wyrzec swojej narodowości i t. d.

Najlepszą odpowiedzią na propagandę protestantów będzie gorliwa praca apostolska, zwalczająca jak najusilniej, a zawsze z miłością ku zbłąkanym owieczkom, fałsze heretyckie!

„Zamiast Mszy św.". Coraz częściej czyta się dzisiaj w niektórych dziennikach naszych notatkę, że N. N. złożył (lub złożyła) „zamiast Mszy św." ofiarę jakąś na ołtarz w kościele św. Elżbiety, albo na inny cel dobroczynny. Zwracamy na to uwagę Czcig. Współbraci, bo pokazuje się z tych notatek, że znaczna część naszych wiernych (prawdopodobnie pań ze sfer inteligentnych) nie ma wyobrażenia o wartości Mszy św., skoro sądzi, że lepiej dać pieniądze na inny cel dobry. Rozumie się jednak samo przez się, że musimy w tych pouczeniach i wogóle (w stosunkach z wiernymi) unikać nawet pozoru dążeń samolubnych. *X. N.*

Ze Lwowa. Towarzystwo bursy św. Wojciecha odbyło walne Zgromadzenie roczne dnia 3. b. m. Sprawozdanie Zarządu, przyjęte z wdzięcznem uznaniem do wiadomości, wykazuje rozwój pomyślny Towarzystwa, które liczy obecnie członków zwyczajnych 317, wspierających 229, protektorów 22. Czysty dochód w r. 1913 wynosił: 5.597·46 K. Stan kasy był 3. b. m. 68.467·42 K. Fundusz ten jest przeznaczony na budowę nowego skrzydła, któraby umożliwiła przyjęcie większej liczby wychowanków (obecnie jest ich tylko 19, a jeden dochodzący). Towarzystwo zamyśla już wnet przystąpić do budowy, ale potrzebuje do tego jeszcze kilkunastu przynajmniej tysięcy koron, które, jak mamy nadzieję, złożą w niedługim czasie jego członkowie i dobroczyńcy bursy.

Założycielem bursy i najgorliwszym jej opiekunem jest X. kanonik Dr Slósarz, do wydziału należą między innymi X. Dr Badeni i X. kanonik Dr Jełowicki. Prefektem bursy jest X. Dr Kazimierz Tbullie. Wielkie zasługi położył około bursy także wiceprezes i skarbnik wydziału p. radca Sękowski, zajmujący się jak najskrzętniej zbieraniem funduszów i zjednywaniem nowych członków. Polecamy gorąco zakład ten pamięci naszego Duchowieństwa.

Redakcya.

Przesilenie w życiu akademickiem.

Różnie można się zapatrywać na tzw. życie akademickie. Jedni widzą w niem służbę niewygasłych ideałów, kuźnicę charakteru i wartości intellektualnych, drudzy tylko chorobliwą zabawę w „politykę", szkodliwą dla nauki. Bądź co bądź pewne wprawianie się do życia obywatelskiego jest niezbędne. Akademik ma też więcej wolnego czasu niż ludzie na „stanowiskach" a powinien używać go na oświatę ludu, nie na błazeństwa, jak czynią studenci niemieccy. W tzw. „studenckiej" polityce zawsze ważyły się i ważą dwa prądy: jeden, dążący do tworzenia w organizacyach studenckich filii partyi politycznych, drugi, dążący do wykuwania nowych dróg, stojący w opozycyi do starszego pokolenia. Wiemy, że wszelkie potężne ruchy, jak np. socyalistyczny, demokratyczno-narodowy powstały zrazu wśród młodzieży nim się przyjęły w starszem pokoleniu. Podobnie tzw. ruch „niepodległościowy", zdążający do propagandy wojskowej, wszczęty przed 4 laty przez młodzież, zgrupowaną koło „Zarzewia". Ruch „niepodległowościowy" dał nam skauting, dał nam myśl kształcenia militarnego mas z porzuceniem idei bojówek partyjnych. Nawet — wbrew pozorom — w ruchu katolickim część młodzieży naszej próbuje wskazać drogę starszym.

Gdy dziś zainteresowanie się młodzieży Towarzystwem Szk. ludowej upadło niestety, powinna młodzież katolicka ująć w swe dłonie na nowo pracę oświatową, zwłaszcza wśród robotników.

Dodaję, że ruch „elsowski" jest ruchem wyłącznie młodzieży.

Lecz nie chciałbym poprzestać na tych ogólnych uwagach. Chcę dziś zwrócić baczność szan. Czytelników na jeden objaw, który trwoży każdego przyjaciela młodzieży: na sproszkowanie wprost ideowe. Dawniej mówiono o różniczkowaniu się młodzieży i o zjawiskach temu towarzyszących. Dziś wypada mówić nie o różniczkowaniu, ale o „sproszkowaniu". Minęły czasy, gdy młodzież dzieliła się na wrogie dwa obozy o bardzo jaskrawych różnicach, na obóz narodowo- i socyalno-demokratyczny. Z obozu narodowo-demokratycznego wystąpił odłam silniejszy liczebnie i moralnie zwolenników „Rzeczypospolitej". Z demokracyą narodową jako partyą zerwała młodzież, wydająca „Sprawę", młodzież o wyraźnej oryentacyi antyrosyjskiej, a zarazem radykalnej.

Dość śmiało zarysowała się organizacya młodzieży katolickiej, dawniej idącej luzem lub przyczepiającej się do N. Demokratów. Zrzeszenia młodzieży katolickiej są żywotne i demokratyczne, nie są więc klubami „paniczyków z Chyrowa", jak dłuższy czas zwano katolickie kluby lwowskie i krakowskie („Jagiellonia" — Klub akademicki"). Duch prawdziwej demokracyi chrześcijańskiej ożywia i umacnia zrzeszenia młodzieży katolickiej. Dlatego wielu młodych panów, także wierzących katolików, patrzy nieco z góry na te stowarzyszenia i chodzi luzem. Młodzież z „Eleusis" stoi też na stanowisku katolickiem, ale zbrojna w różne mistyczne frazesy patrzy z lekceważeniem na nie hołdujących teoryi elsowskiej. Zrzeszlą Elsów jest bardzo mało.

Mamy więc 6 zgrupowań, że się tak wyrażę: „prawicy". W centrum stoi młodzież „niepodległowościowa". Jest to grupa nieliczna, zajęta wyłącznie i jednostronnie sprawami militarnemi i niejednolita ideowo: jedni grawitują do socyalizmu, drudzy do katolicyzmu. Trzeba jej jednak oddać sprawiedliwość, że to gromadka młodzieży myślącej szlachetnie i około odrodzenia fizycznego młodzieży bardzo zasłużona. Od niej oderwali się

swego czasu „Elsowie", dalej fantaści, zwolennicy p. Studnickiego i adherenci p. Brzozy, który chciał tworzyć „konspiracyjne państwo polskie". Do „niepodległościowców" grawitują ludowcy frondziści, kilkunastu przyjaciół „Kurjera lwowskiego". Ludowcy właściwi mają większe zrzeszenia.

Na lewicy zaś partyi studenckich stoją socyaliści, którzy łącznie z t. zw. „postępowcami" stworzyli dziś bardzo wpływową organizacyę t. zw. „postępowo - niepodległościową". Dążą oni do Polski niepodległej drogą rewolucyi proletaryatu, zrywając z dogmatem internacyonalizmu a poniekąd i marksyzmu. Grupa ta jest wytworem wielkiego przeobrażenia się myśli socyalistycznej w ostatniej dobie. Obecnie toczy się walka w lwowskiem postęp.-niepodl. „Życiu" z wpływami żydowskimi, usuniętymi z innych stowarzyszeń.

Z nowej fazy „idei opozycyjnej polskiej" jest dużo studentów niezadowolonych. Ci nie tworzą stowarzyszeń, są to bowiem same „wybitne indywidualności", — lecz dowodzą po kawiarniach, że wolna myśl, judofilstwo, sufrażetyzm, rozwody i tp. są rzeczami ważniejszemi od Polski niepodległej. Za to programowi socyaliści, internacyonalni marksiści ze „Spójni" krakowskiej i lwowskiej wiodą srogi bój z „frakami" (nazwa postęp. — niepodl.), zwalczając ich zaciekle w imię walki z bojkotem szkoły rosyjskiej i w imię pogardy dla militaryzmu.

Wyliczyłem tu wszystkie partye studenckie, - ale muszę jeszcze wspomnieć o kilkunastu karyerowiczach krakowskich, afiszujących się jako „demokraci" (bezprzymiotnikowi) i kilkunastu siedzących w kącie pewnej kawiarni, zwących się „anarchistami"! Razem więc istnieje 18 partyi studenckich! Takie rozbicie pociąga za sobą nieobliczalne szkody. Młodzież od ław szkolnych oddycha atmosferą waśni partyjnej. Na szczęście niezgoda dziś nieco złagodniała.

W Krakowie mamy aż 7 polskich stowarzyszeń „ogólnoakademickich"! Większa zaś część młodzieży, zniechęcona tymi sporami uchyla się od wszelkiej pracy ideowej i gnuśnieje. Mówiłem już o upadku ak. kół TSL, teraz dodam, że i kółka naukowe upadają, równie jak stowarzyszenia polityczne studenckie. Kilkanaście gazet, biblioteczka, złożona z darów bez wartości, krzykliwe a płytkie „wieczory dyskusyjne" — to bilans „stowarzyszenia ogólno-akademickiego".

S. P.

Bibliografia.

Zu Füssen des Meisters. Kurze Betrachtungen für vielbeschäftigte Priester von Anton Huonder S. J. 5. und 6. Auflage. Freiburg i. Br. und Wien. Herder. Stron 332. Cena egz. opr. 2·80 mk. — 3·36 kor.

Książka ta wyszła po raz pierwszy w r. ubiegłym (polecił ją zaraz w kilku słowach gorąco jeden z naszych Współpracowników na str. 565 G. K. z r. 1913, przytaczając „Dwie próbki z najnowszego podręcznika do medytacyi dla kapłanów").—a jeszcze przed końcem roku doczekała się wydania 5-go i 6-go, co świadczy o jej wielkich zaletach, które też podniosła krytyka niemiecka. Autor przeznaczył ją w pierwszym rzędzie dla księży, bardzo zajętych pracą duszpasterską, do których zwraca się raz po raz, wskazując na przykład, dany im przez „dobrego Pasterza". Możnaby powiedzieć, że książka jego zawiera niejako kwintesencyę teologii pasterskiej i to w formie barwnej, pełnej życia i przemawiającej do serca. Sądzę tylko, że autor byłby zrobił lepiej, gdyby był podzielił swą książkę na trochę dłuższe rozdziały, tj. tak, żeby treść każdego mogła wystarczyć jako substrat do półgodzinnej medytacyi. Styl autora jest piękny, poetyczny, malowniczy, często wzorowy — tak, iż można z tych rozmyślań korzystać dużo i w kazaniach, ale tu i ówdzie (jak np. na str. 58 na dole) wydaje mi się wysłowienie jego nie dość poważnem, bo przypominającem sposób pisania fejletonów.

X. P.

I. Dr. Hugo Obermaier: **Der Mensch der Vorzeit.** Allgemeine Verlags-Gesellschaft. Berlin-München — Wien (1912). str. XI .592. duże 8.

II. Joseph Déchelette: **Manuel d'archéologie préhistorique, celtique et gallo-romaine.** Tom I. Archéologie préhistorique. Paris. Picard. 1912 str. XIX. 746. Tom II. cz. I. Archéologie celtique ou protohistorique, ib. 1910. str. XVIII. 512.

Przytoczone tu dzieła są obszernymi i naukowo traktowanymi podręcznikami do dziejów człowieka z czasów przedhistorycznych. Starają się one zaznajomić czytelnika zarówno z samym człowiekiem i jego otoczeniem z tych czasów, jakoteż z problemami naukowymi, które się wiążą z historyą ludzkości w dobie przedhistorycznej. Problemów tych jest dużo i to pierwszorzędnego znaczenia. Idzie tu o zagadnienia takie, jak początek pojęć religijnych i moralnych, jak pochodzenie człowieka pod względem fizycznym, jak kwestya ras i kwestya początków dzisiejszych narodów europejskich, ich cywilizacyi, jak sprawa wieku człowieka na ziemi, sprawa w ogólności chronologii najdawniejszej i rozwoju cywilizacyi. Możnaby szereg problemów tego rodzaju znacznie przedłużyć, możnaby przytoczyć wiele jeszcze zagadnień, które nas zajmują szczególnie ze względu na Biblię i na historyę religii objawionej, możnaby wspomnieć o wielu kwestyach, które mają szczególniejsze znaczenie dla poszczególnych narodów lub dla poszczególnych działów wiedzy — ale i tych kilka zagadnień natury ogólniejszej, jakie przytoczyłem, dostatecznie przedstawiają, jak ważne zadanie mają spełnić naukowe badania czasów przedhistorycznych. Badania przedhistoryi wiele już rzuciły światła na dzieje ludzkości, a jeszcze więcej spodziewać się możemy po nich w przyszłości. Dziś już całkiem inaczej patrzymy na dzieje ludzkości w dobie najwcześniejszej, a nie wiemy, jakie jeszcze niespodzianki mogą nam przynieść badania dalsze. Z tych powodów zwracam uwagę na dwa dzieła obszerne, zajmujące się przedhistoryą człowieka.

Słówko naprzód o samych autorach.

Dr. Obermaier jest niemieckim księdzem katolickim, który obok francuskiego księdza Breuil'a zajmuje posadę profesora w paryskim Instytucie dla paleontologii człowieka, założonym w ostatnich latach przez księcia Monaco. Obermaier jest sam fachowym przyrodnikiem i bardzo dobrym geologiem, a należy do bardzo czynnych badaczy na polu paleontologii człowieka. Wraz z kilku innymi uczonymi księżmi, a mianowicie z prof. Birknerem, prof. Wilhelmem Schmidtem, Hestermannem i Teodorem Stratmannem — trzej ostatni ze zgromadzenia Verbi Divini postanowił wydać dzieło Der Mensch aller Zeiten, któreby objęło dzieje całej ludzkości i uwzględniło ważniejsze zagadnienia, jakie stawiają odnośnie do człowieka nauka i wiara. Z wydawnictwa tego okazał się właśnie tom pierwszy, opracowany przez samego Obermaiera, p. t. Der Mensch der Vorzeit.

Déchelette jest mniej przyrodnikiem a więcej archeologiem. Nie zajmuje się właściwie dziejami ziemi, ale pomnikami i zabytkami, jakie pozostawił człowiek z doby przedhistorycznej. Zabytków tych jest dużo, a wskutek ustawicznych poszukiwań w miejscach starych ognisk kultury i cywilizacyi liczba ich ciągle jeszcze wzrasta. Déchelette zna znakomicie kulturę tak zwaną śródziemnomorską lub egejską, specyalnie jednak zajmuje się zabytkami przedhistorycznymi, jakie są na ziemi dzisiejszej Francyi i to przedewszystkiem z czasów, kiedy ziemię tę zajmowali już Celtowie. Ale i ten autor uwzględnił zabytki krajów innych i te wszystkie ważniejsze zagadnienia, jakie się łączą pospolicie z kwestyą przedhistoryi, tak że i Manuel d'archeologie zaznajamia dokładnie czytelnika w ogólności z przedhistoryą. Déchelette zajmuje stanowisko konserwatora muzeum w Roanne.

Jeszcze jedną różnicę podniosę między pracą Obermaiera a Déchelette'a. Obermaier zwraca szczególniejszą uwagę na zagadnienia, które mogą mieć związek z religią objawioną i stara się dać w tych sprawach odpowiedź pośrednio lub bezpośrednio wystarczającą. U Déchelette'a tej tendencyi nie widać. Ten poprzestaje tylko na rejestrowaniu faktów i na krótszych uwagach syntetycznych, a nie wychodzi po za teren wskazany samym materyałem archeologicznym.

Treści tych dzieł nie podaję, bo musiałaby zająć bardzo wiele miejsca, z tego zresztą, co już powiedziałem, każdy może ją sobie przedstawić w liniach ogólnych. Dotknę tylko kilku punktów.

Obermaier rozróżnia w tak zwanym czwartorzędzie (Quarternaire), w którym po raz pierwszy natrafiamy na wyraźne i niewątpliwe ślady człowieka, cztery okresy lodowe i trzy okresy międzylodowcowe. W okresach międzylodowcowych bywał i w Europie klimat ciepły i żyły u nas zwierzęta i rośliny krajów podzwrotnikowych. Najstarsze wyraźne zabytki człowieka odnosi Obermaier do połowy mniej więcej ostatniego okresu międzylodowcowego, kiedy w Europie był właśnie klimat bardzo ciepły.

Déchelette trzyma się co do podziału na okresy poglądu wybitnego geologa i paleontologa, B o u l e'a. Wspomina, że niektórzy geologowie i paleontolodzy przyjmują w czwartorzędzie trzy okresy lodowe a inni cztery, sam jednak za Boule'm rozróżnia w czwartorzędzie tylko 3 okresy, dolny, środkowy i górny i przyjmuje, że człowiek zjawia się na pewno na przejściu z okresu środkowego do górnego, w każdym razie przed ostatniem najściem lodów, kiedy jeszcze był ciepły klimat w Europie i żył tutaj hipopotam.

Obydwaj autorowie zaznaczają, że nauka nie dostarczyła dotychczas dowodu pewnego na stwierdzenie, że człowiek istniał już w trzeciorzędzie. Tak zwane eolity, które mają tego dowodzić, są ich zdaniem wytworem przyrody samej, nie człowieka myślącego, albo też nie udowodniono ich pochodzenia z trzeciorzędu. Obermaier jednak nie odmawia znaczenia pewnym eolitom, uznaje, że mogą być dziełami ludzkiemi i na tej podstawie przypuszcza, że przed najstarszym okresem kulturalnym, jaki dziś nauka przyjmuje, przed okresem c h e l l é e n (od miejscowości Chelles, koło Paryża), istniał jeszcze okres starszy, o którymby właśnie świadczyły owe eolity. Nawiasowo dodaję, że gdyby się przyjęło istnienie człowieka już w trzeciorzędzie, należałoby zdaniem geologów i paleontologów wiek człowieka w Europie rozszerzyć znacznie ponad milion lat.

Co do sławnej szczęki dolnej z Mauer koło Heidelbergu, X. Obermaier nie waha się wcale uznać jej za szczękę ludzką i wyznacza jej okres przedostatni międzylodowcowy. Jeśli ta szczęka jest ludzką, w takim razie trzebaby przynajmniej podwoić liczbę lat istnienia człowieka w Europie. X. B r e u i l kolega X. Obermaiera, trzyma się w tym względzie w wielkiej rezerwie (por. rozprawę jego w D i c t i o n n a i r e d'A p o l o g é t i q u e d e l a f o i c a t h o l i q u e p. t. L'h o m m e p r é h i s t o r i q u e d'a p r è s l e s d o c u m e n t s p a l é o n t o l o g i q u e s). Déchelette nie omawia tej sprawy dokładniej i nie wypowiada się ani jasno ani stanowczo. Głośną czaszkę Dubois, znalezioną na Jawie, uznaje Obermaier za czaszkę małpy, sądzi on, że czaszka ta jest mniej więcej współczesną ze szczęką z Mauer i stara się dowieść, że znacznie mniejszy przedział oddzielał wówczas człowieka od małpy. Już z tego widać że Obermaier nie wyklucza teoryi descendencyi, tj. pochodzenia ciała człowieka i małp człekokształtnych od jakiegoś wspólnego przodka, w dalszym ciągu dzieła Obermaier wypowiada się nawet w kierunku ewolucyi dość wyraźnie.

Co do chronologii, trzyma się Obermaier podziału i obliczeń przedewszystkiem geologa i paleontologa Penck'a, ale ocenia je samodzielnie i krytycznie. Życie człowieka w Europie oblicza na podstawie danych z geologii i paleontologii na 50.000 lat, a jeśli uznaje się szczękę z Mauer za ludzką, na 100.000 lat. Cyfry te nazywa zresztą autor wyraźnie „minimalnemi". Zaznacza nadto, że nic nie upoważnia do przypuszczenia że w Europie ukazał się człowiek najpierwej, mógł on przybyć tutaj skądinąd, a w tym razie należałoby wiek jego na ziemi w ogólności przedłużyć jeszcze znacznie więcej.

Déchelette, jak i D e M o r g a n w dziele L e s p r e m i è r e s c i v i l i s a t i o n s, nie podają z rozmysłu żadnych cyfr konkretnych i uważają dotychczasową chronologię odnośnie do wieku człowieka za bardzo niepewną. Déchelette zwraca uwagę na nowe badania i poglądy L a p p a r e n t'a, które prowadzą do wielkiej redukcyi cyfr dawniej podawanych. Obermaier nie uwzględnia nigdzie wyraźnie uwag Lapparenta, a przeciwnikom, którzy ciągle jeszcze bronią cyfr, zbliżonych do dat, przyjmowanych dawniej ogólnie i powołują się na możliwą jakąś katastrofę, daje odpowiedź krótką, ale bardzo energiczną.

Co do wyobrażeń religijnych, zarówno Obermaier jak i Déchelette posługują się etnologią, która zajmuje się dzisiejszymi ludami t. zw. „pierwotnymi" (Naturvölker), ale jeden i drugi w sposób nieco odmienny. Obermaier uwzględnia przedewszystkiem poglądy X. Schmidta i studya jego nad ludami „pigmejskimi". Kulturę ich uważa Obermaier za bardziej pierwotną, niż ludzi z okresu najstarszego c h e l l e e n i na tej podstawie przypuszcza że ludzie rasy najstarszej „Neandertal" mogli posiadać bardzo stosunkowo czyste wyobrażenia religijne, choć rasa ta w porównaniu z dzisiejszą rasą aryjską była mało rozwiniętą i mało uzdolnioną.

Dechelette zajmuje się wyobrażeniami religijnemi najstarszej rasy neandertalskiej bardzo krótko. Nie uwzględnia wcale wywodów Schmidta o Pigmejczykach, ani teoryi jego o kręgach kulturalnych. Za to korzysta bardzo obficie z etnologii, gdy idzie o tłumaczenie rozmaitych niższych wyobrażeń religijnych ludzi z doby nieco późniejszej, a zwłaszcza z czasów już okresu neolitycznego, miedzi i spiżu.

Jeśli idzie o czasy neolitu, miedzi i spiżu, to krótko stosunkowo załatwił się z nimi Obermaier, choć należycie przedstawił w ramach ogólnych kulturę tych czasów; Dechelette zaś poświęcił pomnikom „megalitycznym", jak dolmenom, menhirom, kromlechom, aleom, i grobom krytym studyum bardzo obszerne i wyczerpujące. W zapatrywaniach na te pomniki — klasyczną ich ziemią jest Bretania i Normandya, zwłaszcza departament Morbihan — obydwaj autorowie różnią się nieco. Obermaier uważa np. alee z menhirów za miejsca jakby nasze odpustowe, za miejsca kultu, do których pielgrzymowały rzesze i gdzie ludzie ówcześni pragnęli znaleźć miejsce wiecznego spoczynku, jak dziś Mahometanie koło Meki, — Dechelette zaś wspomina o tem, jako o jednej z hipotez, ale bliżej się tą kwestyą nie zajmuje i odpowiedzi wyraźnej w tym względzie nie daje. Sprawa tych menhirów, kromlechów i alei wydaje mu się w ogólności, co do ich przeznaczenia, niepewną, choć nie wątpi, że zostają one w związku z ówczesnemi wyobrażeniami religijnemi. O dolmenach twierdzą obydwaj bez wahania, że były przeznaczone na grobowce. Najnowszej hipotezy, że niektóre z nich były przeznaczone w pierwszym rzędzie na miejsca kultu religijnego, na świątynie, a nie na groby, nie uwzględniają jeszcze.

Dechelette zajmuje się też bardzo obszernie kulturą okresu miedzi i spiżu, daje mnóstwo z tego działu ilustracyi i dość szczegółowo omawia kult słońca w tym czasie przedhistorycznym, dokładniej powiem protohistorycznym, — Obermaier zaś ten okres traktuje krótko i uwzględnia tu więcej stronę przyrodniczą niż archeologiczną, ale i on wspomina o kulcie słońca i podaje rycinę głośnego „Sonnenwagen von Trundholm" na Zelandyi. Rzecz ta należy do okresu halsztackiego, który jest bardzo bogato reprezentowany w wiedeńskiem N a t u r h i s t o r i s c h e s H o f m u s e u m.

Z tego, co powiedziałem, mogą czytelnicy wyrobić sobie zdanie o użyteczności i wartości obydwu dzieł wspomnianych. Są to prace badaczy poważnych, napisane rzeczowo i spokojnie, a zaznajamiają dokładnie z dzisiejszym stanem paleontologii i archeologii przedhistorycznej odnośnie do człowieka. Obydwa dzieła zdobi mnóstwo ilustracyi, które w książce Obermaiera są bardzo piękne i dokładne. Ceny tych dzieł są dość wysokie: D e r M e n s c h d e r V o r z e i t kosztuje (w pięknej oprawie i wydaniu) 18 K., M a n u e l d e l'a r c h e o l o g i e, o ile sobie przypominam, około 30 fr., ale dobra książka warta wiele.

Dzieło X. Obermaiera nadaje się zwłaszcza do bibliotek szkolnych dla gron profesorskich.

X. Szydelski.

Lwowskie „Przytuliska" ubogich ul. Kleparowska (dla mężczyzn). — Złota (dla kobiet).

Sprawozdanie

Braci Tercyarzy Ś-go Franciszka posługujących ubogim **za rok 1913.**

	Mężczyzn	Kobiet	Dzieci
Korzystało z przytulisk w ciągu roku	940	343	233
„ dziennie w miesiącach zimowych	214	128	92
„ „ „ „ letnich	125	93	80
Było zajętych robotą lub nauką:			
„ „ dziennie w miesiącach zimowych	56	69	76
„ „ „ „ „ letnich	37	43	61
Odwieziono do szpitala	102	59	70
Wydano porcyi straw w obydwóch domach			316.450

Z lwowskiego Koła Katechetów.

D. 18-go b. m. będzie mówił X. Dr. Dziędzielewicz o wygłaszaniu egzort

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Mianowani: X. Konstanty Michalski, Misyonarz, lektorem filozofii na wydziale teologicznym; X. Dr. Bogdan Niemczewski, notaryusz Konsystorza, prefektem alumnów w seminaryum duchownem; O. Plechelmus Croonen, przeorem OO. Karmelitów trzewiczkowych w Krakowie na Piasku; X. Antoni Weiss przełożonym domu XX. Misyonarzy w Krakowie na Kleparzu.

Prezentę na prob. w Milówce otrzymał X. Piotr Padykuła, prob. w Lipniku.

Przeniesiony X. Wit. Brzycki z Jaworzna do Liszek.

Dyec. przemyska.

Instytuowany na probostwo w Birczy X. Stanisław Okoń, miejscowy administrator.

Zamianowany X. Józef Wróblewski, tymczasowy katecheta 5 kl. szkoły w Nisku, stałym katechetą tamże.

Zmarł 7. bm. X. Wojciech Żebracki, emer. proboszcz, w 67 r. życia, a 39 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Poszukuje się dla mężczyzny nerwowo chorego potrzebującego ciszy i spokoju, mieszkania przy jednym z klasztorów w Galicyi z wiktem, obsługą i opieką. Wynagrodzenie wedle umowy. Bliższe szczegóły poda Urząd parafialny Maryampol koło Halicza.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).